

BOŻENA STELMACHOWSKA

ETNOGRAFIA WIELKOPOLSKI W PLANOWANIU NIEMIECKIM

Z lat okupacji przeszły do rąk naszych niektóre niemieckie wydawnictwa, a m. in. część biblioteki «Volkspolitisches Institut», mieszczącego się przy niemieckim uniwersytecie w Poznaniu. Instytut ten posiadał specjalny oddział etnograficzny, czyli «Abteilung: deutsche Volkskunde».

Nie mając do dyspozycji wszystkich książek owej biblioteki, ograniczymy się do omówienia niektórych, dotyczących w szczególności etnografii Wielkopolski.

Zadaniem Instytutu było nie tylko badanie kultury niemieckiej, ale także, jak sama nazwa wskazuje, planowanie polityczno-narodowościowe, które m. in. obejmowało również i etnografię. Reprezentantami jej byli w Poznaniu dwaj profesorowie niemieccy: dr Edmund Mudrak, oraz prof. dr Lütz Mackensen.

Planowanie to opierało się na następujących założeniach:

Zamierzona inkorporacja Wielkopolski do Rzeszy niemieckiej miała dokonać się na zasadzie integralnej germanizacji. Nie chodziło już tylko o zniemczenie osiadłej ludności, ale o to, aby na ziemi «niemieckiej» powstał i mógł rozwijać się nadal nowy szczep «niemiecki». Elementami tego planowania były: ziemia i człowiek, tj. jego kultura materialna i duchowa.

Dla sprawnego ujednolicenia programu działania ograniczono go do pewnej zamkniętej przestrzeni, mianowicie do tzw. «Kraju Warty». Wielkopolska, zaludniona przez polskie grupy etniczne, przedstawiała już w samym mianowaniu swoim, oraz w granicach

terytorialnych pewną całość o charakterze etniczno-historycznym. Z tej więc przyczyny trzeba było zmienić te granice i zmienić tradycyjną nazwę obszaru. Termin «Wielkopolska» nie był zresztą używany przez Niemców. Jeszcze przed I Wielką Wojną, a więc z końcem w. XIX nauka niemiecka posługiwała się terminem: «Kraj Poznański». Określenie to podtrzymywane było przez ośrodki niemieckie w Polsce jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich w r. 1939 i dokonania nowego podziału administracyjnego przez Niemców, pojawiła się też i nowa nazwa, która kazała zapomnieć o samym Poznaniu. Był więc teraz «Region Warty» i «Kraj Warty», czyli mianowanie o charakterze geograficznym. Nazwa ta, wykluczająca oba momenty historyczne, a więc i polskość i poznańskość, została bez zastrzeżeń przyjęta przez naukę niemiecką. Kraj Warty obejmował również okręg Łodzi.

Ten nowy obszar wschodni należało przystosować do wymogów chwili. Czynniki urzędowe podjęły się zatem zadania usunięcia z terenu ludności polskiej w kolejnych etapach eksterminacyjnych, aż do absolutnej likwidacji, oraz zasiedlenie całej przestrzeni ludnością niemiecką. Czynniki naukowe miały akcję tę uzasadnić ideowo i faktycznie. Roli tej podjęły się m. in. historia i geografia. Chodziło tu o to, aby udowodnić, że ziemia ta z pochodzenia swego i charakteru krajobrazowego jest niemiecka.

Szczególne zadanie, jakie przypadło etnografii, polegało na tym, aby naprzód wykryć relikty polskie, wskazać je i spowodować ich usunięcie, a równocześnie zasygnalizować zabytki niemieckie, celem ich konserwacji w terenie. W tej pracy przychodziła etnografii w pomoc także i historia sztuki.

Ważniejszą rolę jednakże miała etnografia do spełnienia w stosunku do człowieka. Etnografów niemieckich zobowiązano do współpracy w planowaniu przyszłościowym. Polecono im stworzenie nowego regionu. Tylko oni bowiem wiedzieli, jakie czynniki składowe mogą region taki stworzyć. Należało więc «Krajowi Warty» dać własną, niemiecką kulturę ludową, materialną i duchową, podzielić go na poszczególne grupy ludowe i grupom tym zapewnić żywotność.

Zadania tego podjęli się etnografowie niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu.

*

Począwszy od jesieni r. 1939 dokonywało się w kilku kolejnych fazach wysiedlanie Polaków z miast, miasteczek i wiosek. Równocześnie przeprowadzono akcję zasiedlenia pustoszejących obszarów osadnikami niemieckimi. Na dwa lata przed końcem wojny, tj. w r. 1943, nastąpił moment pierwszej, relatywnej stabilizacji, — chwilowa przerwa, po której nastąpić miała dalsza długodystansowa akcja eksterminacyjna. Miało także dokonać się uzupełnienie akcji osiedleńczej i to elementem pochodzącym z głębi Rzeszy.

Równocześnie z przeprowadzaną zmianą oblicza demograficznego Wielkopolski przystąpiono też do wstępnej akcji dokonania zmian w krajobrazie. Była to jednak sprawa już trudniejsza, wymagająca nakładu czasu i kosztów. Na początek więc podjęto się niszczenia w terenie etnograficznych relikwów polskich — usunięto krzyże, kapliczki i figury przydrożne i to zaraz jesienią roku 1939, aby wieś wielkopolska zatraciła swój zewnętrzny, charakterystyczny wygląd rodzinny.

Czynnikom urzędowym zależało na tym, aby «Kraj Warty» przedstawiał się jako ziemia niemiecka.

Naukowo uzasadnili tezę tę historycy i geografowie. Dr fil. Walter Geisler, profesor zwyczajny na katedrze geografii niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu wydał w r. 1943 podręcznik nauki o krajobrazie «Kraju Warty», dotyczący w szczególności gospodarki i osadnictwa.

Wybieramy z tej książki kilka charakterystycznych cytatów:

— «Możemy na tym miejscu stwierdzić, że tylko niemieckie cechy w ukształtowaniu się krajobrazu zdołały zlać się harmonijnie z pejzażem całego kraju, że był to wyłącznie duch niemiecki, który stworzył wartości trwale dla Regionu Warty. Polak był cudzoziemcem na tym obszarze i nie zdołał wycisnąć na nim swego piętna. O ile osiedlił się w tym czysto niemieckim kraju, musiał posłużyć się niemieckimi formami osadnictwa i uprawy. Był on przez wszystkie czasy niczym

więcej, jak chyba tylko siłą fizyczną, podczas gdy siła kształtująca pochodzila wyłącznie od Niemców». (str. 10).

- «Faktem jest, że Kraj Warty ma za sobą losy bardziej zmienne, niż północne i południowe obszary, ale mimo tych wszystkich przeobrażeń niemieckość i tu także potrafiła się zachować. Walka narodowościowa w latach obcego panowania była twarda i ciężka, jednak właśnie w ciągu ubiegłego stulecia stawiali Niemcy jaknajostrejszy opór przeciw wszelkiemu przemieszczeniu z innymi składnikami rasowymi. Jeżeli w późniejszych czasach nastąpiło potem zamazanie różnic między tym, co nordyckie, a co wschodnie, między niemieckim i polskim, to trzeba, aby za naszych czasów, za czasów rasowej samoświadomości wyostrzył się znów punkt widzenia na te rozróżnienia, aby nastąpiła oczyszczająca eliminacja. Nie może podlegać żadnej wąpliwości, że Kraj Warty, także po owej wspaniałej akcji przesiedleńczej niemieckich rodaków ze wschodu, otrzyma dopływ istotny nordycko zdeterminowanych Niemców, aby Kraj Warty w jaknajkrótszym czasie, stał się krajem czysto niemieckim» (str. 16-17).

— «W czasie panowania Polski próbowano w Kraju Warty z pomocą środków zupełnie niewystarczających, rozwinąć ludowość polską. Potencjał kulturalny Polaków na to jednak nie wystarczał. Nie uniknięto tego, że polska agitacja, posługując się niegodnymi środkami starała się różnorodne grupy ludowe przykuć do siebie, albo je wypłenić. Mamy tu na myśli ze słusnością przede wszystkim terror powstały po ugruntowaniu się Republiki Polskiej w następstwie załamania się Rzeszy w r. 1918. Musimy jednak pamiętać także, że w czasach przed polskimi rozbiorami z lat 1772, 1793 i 1795 w sprzeczności z poczynionymi obietnicami podejmowane były próby polonizacyjne».

- «Rezultat tych poczynań to przemieszczenie krwi, które dokonało się tym łatwiej, że niejeden Niemiec, który osiedlił się w byłym Państwie Polskim, zagubił swą niemieckość na skutek izolacji. Że osoby te nie uświadamiają sobie w ogóle już swego niemieckiego pochodzenia tłumaczy się częściowo tym, że stara, niemiecka zwyczajowość i czy. sto niemiecka sztuka ludowa zostały po prostu przejęte przez Polaków. Polscy przywódcy polityczni określili to, jako polskie dobro kulturalne i pielegnowali je, ponieważ właśnie Polak nieczym równowartościowym wykazać się nie mógł».

— «Do wyrafinowanych metod odniemczających należą także przemianowywania osad i osób. Bywa często tak, że stare niemieckie nazwy już tylko filologowie rozpoznać mogą». (str. 8).

«W każdym wtargnięcie Polaków do Kraju Warty to tylko epizod, który obecnie najkompletniej usunięty został prawem idei sprawiedliwości dziejowej. Polak wziął na siebie winę wdarcia się w niemiecką przestrzeń, nie może się więc dziwić, że wraz z umoc-

nieniem się niemieckości przez rewolucję narodowo-socjalistyczną lud niemiecki zabiera dla siebie obszar zwrócony mu mocą przeznaczenia». (str. 19).

— «Stoimy więc dziś u progu rozwoju nowej niemieckiej ludowości w Kraju Warty. Tak jak ongiś rozwinał się odrębny szczepek Pomorzan i Ślązaków, podobnie powstanie nowy z głębą zrośnięty niemiecki szczepek i to z «Volksdeutschów», reemigrantów i Niemców z Rzeszy. Ten szczepek niemiecki równy będzie w swoich zasadniczych właściwościach wszystkim innym szczeptom niemieckim». (str. 28).

Cytaty te wystarczająco określają metody i cele badawcze niemieckich «uczonych».

Celem przeprowadzenia dezyderatów natury politycznej, a więc stworzenia niemieckiej ziemi zasiedlonej przez ludzi niemieckich, należało Niemców zachęcić do przybywania w te strony. W związku z tym ukazał się w r. 1943, już w drugim wydaniu album graficzny pt. «Region Warty, krajobraz i osadnictwo w dziełach malarzy niemieckich».

Rzecz przygotowana została znacznie wcześniej przez «Towarzystwo popierania sztuki niemieckiej w Kraju Warty». Inicjatorem jego był Gauleiter, który w dniu rocznicy okupacji r. 1941 sprowadził na wakacje letnie artystów z Rzeszy i urządził dla nich wystawę w Muzeum Wielkopolskim, zwanym Kaiser-Friedrich-Museum.

Z wystawą tą wiąże się wydawnictwo albumowe zawierające kilkadziesiąt reprodukcji obrazów, przedstawiających pejzaż i budownictwo wielkopolskie.

Cel wydawnictwa tłumaczą słowa wstępne Gauhauptmanna Roberta Schulza, prezesa Związku Regionalnego:

— «Przyszłość naszego narodu oraz największe zadania państwa narodowo-socjalistycznego mieszczą się na wschodzie. Trzonem tego nowego, niemieckiego wschodu jest Region Warty. W Starej Rzeszy zbyt mało wie się o nim. Zaledwie nazwy niektórych miast są w obiegu. Książkę poświęcono tym, którzy przychodzą, aby pomagać w budowaniu nowego kraju i ze swej strony przekształcić go na region niemiecki.

...Pokazujemy kraj ten, takim jaki dziś jest i stwarzamy przez to dokument, wykazujący wielkie zadania, nowego, niemieckiego Wschodu, dokument, który kiedyś zaświadczy, co pokonać musieliśmy

celem kompletnej, definitywnej jego inkorporacji do niemieckiej przestrzeni życiowej».

Następuje przedmowa, która stanowi kompendium niemieckich tez historycznych, daje je art. malarz dr Karol Ernst Koehne.

Mamy tu więc naprzód teorię pierwotnego zasiedlenia Wielkopolski przez Gotów, Burgundów i Wandalów, dalej zjawia się Normandczyk Dagoe, jako pierwszy twórca państwa nadwiślańsko-nadwarciańskiego. W średniowieczu dominują znów Germanie, ale «niestety niemiecka niezgoda i słowiańska przemoc» uniemożliwiły stworzenie jednolitego frontu od Rewala i Narwy do Beskidów, bo

— «zawsze z odmětów Wschodu wytaczał się leniwy potop słowiańskiego życia i słowiańskiej istoty i niszczył wszystko, co zapobiegliwość niemiecka ziemi tej wydarła i krajowi złożyła w darze, jako trwale dzieło kulturalne».

— «Napierający Słowianie, po których nie pozostała żadna z inienia znana osada, gdyż nie posiadali zdolności twórczych, nie wykazali się żadnym pomnikiem kulturalnym, pozwolili krajowi temu zapaść z powrotem w pustynię bez oblicza. W wiekach średnich na nowo musiała rozpocząć pracę niemiecka dzielność i ruchliwość. Ale ta ofiarna działalność nie przyniosła owoców, ponieważ wciąż od nowa fanatyczna nienawiść niezdolnych i małowartościowych Polaków w stosunku do swych niemieckich mistrzów niszczyła rozpoczęte dzieło».

— «Ostatnie dwa dziesięciolecia polskiego panowania w Kraju Warty dowiodły, z jaką szybkością następuje demontowanie niemieckiego dzieła w zasięgu elementu słowiańsko-azjatyckiego — jeżeli już nie wspominamy o dłuższym oddziaływaniu tego bezdusznego żywiołu na wschodnich kresach dzisiejszego, naszego regionu. Prusko-niemiecka administracja pracowała celowo i z rozmachem pielęgnując i podnosząc kraj — ale potem rzeki zostały zapiaszczone, lasy znikły, wioski podupadły, pola i łąki pustoszały, a drogi i budowle pogrążyły się w bezdenne mokradła. Prowadzono rabunkową gospodarkę z owym bogactwem, wydartym Niemcom Traktatem Wersadskim, nie utrzymując tego dobra, ani tym mniej dodając cośkolwiek od siebie. Bezdrzewny, azjatycki step wziął w posiadanie ową ziemię tak blisko leżącą granic Rzeszy».

— «Ale nie tylko step, jako krajobraz, dotarł aż do brain owych, ongi zupełnie niemieckich miast, jak Poznań, czy Toruń, co każdy laik łatwo mógł zauważyć, ale nadto step w sensie kulturalnym wgryzł się głęboko w niemiecką przestrzeń życiową».

Autor zaznacza, że wszelka architektura piękna Kraju Warty to pomniki niemieckie, które przeciwstawiają się

— «polskiemu brudowi i brzydocie...»

I dr Koehne kończy słowami:

— «odtąd nigdy już — step — ów wysłannik Azji nie opanuje ani pejzażu, ani kultury tego regionu, — Potęga Rzeszy stworzy z niego trzon prawdziwego, niemieckiego wschodu!»

Książka «Region Warty, krajobraz i osadnictwo...» w tysiącach egzemplarzy znajdowała się w r. 1945 w Poznaniu, we wszystkich mieszkaniach poniemieckich, a oczywiście także i poza Poznaniem, być może, także i za granicą.

Album ilustracji otwiera Prausmüller akwarelą, wyobrażającą Ratusz poznański. Jest dalej katedra w Gnieźnie i tum oraz gmach Województwa w Poznaniu, barokowy kościół pod Żninem, katedra we Włocławku, świątynia barokowa w Kole, kościoły w Jarocinie i Krotoszynie, prastary ratusz w Sulmierzycach, domy podcieniowe w Rakoniewicach itp. Pomniki te należy zachować, jako spuściznę po niemieckich przodkach(!). Czytelnik niemiecki, a może i zagraniczny, miał odnieść wrażenie, że pokazuje się mu niemieckie rzeczy piękne.

W przeciwieństwie do miast, wieś wielkopolska reprezentowana jest przez ubogie, zapadłe w ziemię chaty. Sugeruje się przeświadczenie, że łatwo będzie je zburzyć, a zastąpić typami domów niemieckich.

Trzecia tematyka zbioru obrazów pomyślana została inaczej. Chodziło tu o zademonstrowanie: stepu.

Gauhauptmann Schulz zaznaczył na wstępie:

— «Bezkraina dal, ukryte piękno tego kraju, oraz niewyżyłskane bogactwa zna ten tylko, kto tu raz już zaczął pracować».

Dr Koehne pisze:

— «Im bardziej kraj ten nam się ujawnia, tym bardziej widzimy nie tylko jego piękno, ale i jego rozległe przestrzenie. Można sobie wyobrazić, ile miejsca znaleźć się może dla aktywnego ludu».

Dlatego namalowane pola, pełne gęstych, wysokich zbóż, mędale i stogi, stawy i młyny, łąki i pastwiska. Nie jest to co prawda

«step», ale dobrze uprawna, urodzajna ziemia. Jednakże wszystko to przedstawiono jako puste, słabo zaludnione, — a więc oczekujące pilnych rąk niemieckiego człowieka.

Drugie, bliźniacze wydawnictwo albumowe o podobnym charakterze pt. «Oblicze Niemca w Kraju Warty».

Dotyczyło ono drugiego punktu programu, mianowicie już nie ziemi samej, ale człowieka, a w szczególności jego cech rasowych. Malarze starali się podpatrzeć cechy antropologiczne ludu w Wielkopolsce. W albumie tym znalazły się oczywiście okazy typów germańskich, ale obok nich i takie, które wykazują duże przemieszanie etniczne.

Trzecim w tej serii wydawnictwem, które było zapowiedziane, a zdaje się nie zdołało wyjść drukiem, miała być książka pt. «Niemiecki kraj, niemieccy ludzie i niemieckie osiągnięcia». Chodziło więc o syntezę niemieckości ziemi i człowieka w Wielkopolsce.

Wszystkie te publikacje tylko pośrednio dotyczą etnografii, stanowiły niejako jej publicystyczną podbudowę.

*

Zadaniem etnografii w niemieckim kompleksie planowania było stworzenie dla nowego regionu niemieckiego w Kraju Warty regionalnej niemieckiej kultury materialnej i duchowej.

Nie mogli się oczywiście etnografowie Uniwersytetu Poznańskiego podjąć akcji przekształcenia pejzażu. Nie mogli usunąć z terenu zabytków rodzimego budownictwa — poza kapliczkami, co było w związku z odebraniem Wielkopolsce charakteru katolickiego. Ale mogli rozpocząć walkę z innymi dziedzinami materialnej kultury ludowej w Wielkopolsce.

Zebrany przez nich materiał (notatki, rysunki, fotografie) z zakresu kultury ludowej dotyczył przede wszystkim dwu działów: stroju ludowego i narzędzi rolniczych oraz sprzętów gospodarskich. Wstępne prace, które objęły całe terytorium Kraju Warty, miały dostarczyć materiału faktycznego. Ekipy studenckie badały zabytki w terenie, po czym zamierzano dokonać segregacji czy se-

lekcji. Problem przedstawiał się dla Niemców dość prosto. Można by go ująć w tezy następujące:

- 1) Wszędzie, gdzie mieszkają Niemcy, to kraj niemiecki.
- 2) Wszelkie przejawy kultury ludowej Niemców są zabytkami kultury niemieckiej.
- 3) Kultury obce w otoczeniu Niemców to zapożyczenia z kultury niemieckiej.
- 4) Niemcy nie wynaradawiają się nigdy — za to niemieczą obszary swej kolonizacji.

Interesujący jest dla nas fakt ustosunkowania się Niemców do przejętego po Polakach materiału zabytkowego zbiorów po- znańskich.

Muzeum Miejskie zostało rozproszone, Muzeum Wielkopolskie zdewastowane. M. in. zniszczono zupełnie bogate zbiory Cichowiczów. Natomiast tradycyjną kulturę ludową konserwowano tam tylko, gdzie istnieli Volksdeutsche w większym skupisku, czy jakiś Nebenvolk, przyjaźnie usposobiony dla niemieczyzny.

Czynnikom urzędowym zależało na tym, aby nieczym nie drażnić przybywających do Wielkopolski przesiedleńców. Starano się wmówić im, że wszystko, co przynoszą ze sobą, co im jest miłe i do czego przywykli, a więc m. in. i strój i sprzęt i narzędzia i wytwory sztuki ludowej to z pierwotnego pochodzenia swego relikty niemieckie. Nie na darmo przecież teoretycy niemieczyzny, jak wspomniany wyżej geograf prof. Geisler, dowodzili, że Polacy nie są zdolni do wytworzenia własnej kultury ludowej, że polonizowali zabytki niemieckie. W podobny sposób nauka niemiecka ustosunkowywała się w ogóle do kultury słowiańskiej.

Wychodząc z tych założeń, można było już bez obawy przystąpić do inwentaryzacji zabytków ludowych, polskich.

Wśród spuścizny po studentach, pracujących w Muzeum, znajduje się interesująca notatka: «Według świadectwa pani Beck istniały trzy tereny zasięgów polskiego stroju ludowego:

- 1) Obszar między Łodzią a Warszawą z punktem centralnym wokół Łowicza. Cechy rozpoznawcze: pasiaste spodnice i fartuchy z naramiennikami.

- 2) Obszar wokół Wilmesau (Bielitz) z jedynym na terenach byłej Polski strojem mieszczańskim w Saybusch. Oryginalne chustki-welony.

Według wypowiedzi pani Beck strój ten był właściwie niemiecki. Nosili go jednakże Polacy, względnie spolonizowani Niemcy. Pozostałe stroje czysto polskie. (Czy to dotyczy również terenów wokół Wilna, należałoby zbadać)».

Nie wiemy kim była pani Beck i jaki dla etnografii niemieckiej przedstawiała autorytet. Niemcy szukając informacji, omijali źródła polskie. Owe wychwycone w oderwaniu pasiaki, jako jedyny wykładnik stroju polskiego na całym tak bardzo zróżnicowanym obszarze, dowodzą dużej dowolności i płytkości metodycznej. Nie uwzględniono ani poszczególnych grup ludowych, ani kompletu ich strojów. Może było to nieuctwo, a może świadome zlekceważenie.

Inwentaryzację podjęto *ab ovo*. Posiadamy z tego zakresu blok rysunkowy z nagłówkiem «Szkice studentek z Sieradza». Brulion sprawozdania z wycieczki terenowej zaczyna się od słów: «Polski strój ludowy w okolicy Sieradza według raportu Inge Pelcer w Charłupi Wielkiej, wsi kościelnej...», po czym następuje szczegółowy opis tego stroju, a więc chusty, spódnice, gorseciki, fartuchy itp. z podaniem pomiarów, gatunku materiałów, kolorów itp.

Drugi notatnik pochodzi z Kalisza. Zeszyt zawiera bardzo niedokładne rzuty poziome i zarysy budowli. Jako miejscowość podano Bradtheim. Jest to więc jakiś najstarszy dom w osiedlu, dalej stodoła, piec chlebowy, szkoła, oraz trzy rysunki krzyżów cmentarnych. Widzimy tu również szafę kuchenną, należącą — zdaje się — do miejscowego sołtysa, oraz inną szafę stuletną z dopiskiem: Frau Schneider Maria, i z tym samym dopiskiem wzór haftu, czy koronki. Poza tym kilka drobiazgów, m. in. dwie prymitywne lampki oliwne. Na osobnej kartce jest rysunek koszuli z nagłówkiem «deutsch-katholische Pfälzer. Obliska». Notatnik ten dotyczył więc prawdopodobnie środowiska Volksdeutschów.

Bardziej już staranne i przeważnie wykonane są prace za-

warte w teczce «Etnografic». Dotyczą one przeważnie ludowych grup przesiedleńców niemieckich.

Pod precyzyjnie wykonanymi akwarelami i rysunkami znajdują się podpisy:

Spódnica z własnej tkaniny. Własność: Frau Sophie Jaschka Rotbuchen, 229 b. Luschwitz, pow. Leszno. Południowa Bessarabia.

Spódnica płócienna. Wołyń. Własność: Frau Daft Eckwege, pow. Poznań.

Alma Bierrog, Poznań, dawniej Bessarabia...

Próbka tkaniny wełnianej, Sara Stickel, Bessarabia. Rotbuchen, pow. Leszno.

Koszula lniana jako bluza kobieca z ozdobami krzyżykowymi. Własność: Amalie Stolercguk w Bruckdorf, pow. Grodzisk, Bukowina.

Bluzy Niemek z Dobrudży...

Spódnice Niemek z Dobrudży...

Fartuchy, koszule z Dobrudży...

Koszule Volksdeutschtów z Łodzi...

Koszule z Galicji...

Reszta nagromadzonego materiału obejmuje rysunki różnych narzędzi gospodarskich i sprzętów, a więc: widły drewniane, rydle, łopaty do wsuwania chlebów w piekarnik, czerpaki, dzbany drewniane, sieczkarnia, pług, radło, wał, brona, sanie, żarna itp.

Na jednej kartce widnieje ława polska, malowana w tulipanki i róże. Stoją na niej piękne dwojaczki z motywem owocu granatu i linią falistą. Jest obok misa głęboka, zdobiona na dnie tulipanem, oraz typowy dzban o ciemnej polewie z wywiniętym jasnym obrzeżeniem. Niemcy docenili doskonale wartość artystyczną tych okazów, więc też uznali je nie za sztukę ludową polską, ale sztukę «chłopską Kraju Warty».

Analogiczne określenia otrzymywały narzędzia, sprzęty, a także stroje ludowe — obojętne z jakich pochodzące regionów i z jakich przejęte kultur. Z chwilą, gdy wraz z przesiedleńcami znalazły się w Kraju Warty, stawały się przejawami etnograficznymi Regionu Warty, — stawały się zabytkami niemieckimi. Takie stanowisko zajmowali Niemcy także w stosunku do innych na-

rodów, czego dowodem jest wydawnictwo niemieckie z r. 1943, drukowane w Pradze Czeskiej. Jest to album rozmiarów 40×55 cm, zawierający 38 plasz-akwareli pędzla Fritzi Mally, pt. «Niemieckie stroje ludowe z kraju Sudetów», w którym stroje o charakterze śląskim, słowackim i czeskim uznane zostały za niemieckie. Również książka wydana w r. 1943 «Deutsche Volkskunst — Siebenbürgen», w której autor Mirsch Drend uznaje za pierwotnie niemieckie wszystko, co obrazuje kulturę węgierską i rumuńską wraz z naleciałościami słowiańskimi.

W ten sposób dążono do mechanicznego ujednolicenia zantowanych treści kultury ludowej, aby stworzyć możliwie prędko nowy wspólny szczepek niemiecki o charakterze germańskim.

Zamierzenia niemieckie sięgały głębiej. Chodziło o to, aby ów powstający nowy szczepek niemiecko-wschodni ugruntować duchowo w niemczyźnie, aby stworzyć dla niego podstawę uczuciową i myślową oraz zespolić go więzią wspólnej ideologii.

Podjęcie do kultury duchowej mogło być rozmaite: od strony obrzędowości rodzinnej czy dorocznej, od strony pieśni ludowej, baśniarstwa itp. Obrzędowość nasuwała trudności ze względów przede wszystkim kultowych.

Pieśń ludowa nie była problemem palącym, gdyż prymat trzymała pieśń wojenna i pieśń partyjno-polityczna, i z nią należało zapoznać młodzież przesiedleńczą. Mimo to przygotowywano m. in. wydawnictwo «Piosenki i rymy dziecięce Kraju Warty». Zdecydowano się jednakże przede wszystkim na baśniarstwo.

Na pierwszy ogień poszły podania, ponieważ obaj etnografowie niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu zarówno dr Mudrak, jak prof. Lütz Mackensen byli specjalistami w tej dziedzinie i publikowali już dużo z zakresu podaniowości niemieckiej i baśniarstwa. Zarazem wyrażali przekonanie, że właśnie podaniowość (germańska saga) stanowi najlepszy, najbardziej charakterystyczny wypowiednik kultury duchowej ludu niemieckiego.

W książce swojej «Cechy istotne baśni i podania» z r. 1944 zaznacza Edmund Mudrak w rozdziale końcowym:

— «Ideologia, życiowo prawemocna, uwzględniająca w pewnym punkcie decydującym znaczenie rasy w życiu ludów nie może być obo-

jętna dla tych mocy, które ongi wycisnęły swoje piętno na wyobrażeniach i pojęciach, dotyczących bytu i przemijania, istoty świata i przeznaczenia. Obrazy te, niezależnie od ich formy przemijającej, a uwarunkowanej, w czasie, mają wartość wieczystą, jako wyraz światopoglądu opartego o pierwiastki krwi i to tak długo, jak długo trwa społeczność tradycyjna, która ją reprezentuje.

W tym sensie więc widzimy, że skarb naszych ludowych opowieści w ukształtowaniu swoim manifestuje te siły twórcze, które w swoim zakresie powołane są do tego, aby współpracować w dziele rozbudowy naszej przyszłości.

Na podobnym do Mudraka stanowisku stoi również Konrad Zucker, znany ze swoich prelekcji w Heidelbergu. W nrze 11 i 12 czasopisma «Volk u. Rasse» zamieścił rozprawę pt. «O wartości baśni i podania dla psychologii rasowej». Stwierdza mianowicie:

— «udowodnić się dało, że można wykryć niezmienny rdzeń istotny duszy rasy i to poprzez całokształt jej rozwoju i wszelakich przemian...» i stąd dla psychologii rasy przedstawiają baśni i podania tak wielką wartość.

Dlatego wydano drukiem zbiór podań, właściwych Niemcom, zamieszkujących Kraj Warty. Wydawcą był dr Edmund Mudrak, działający z polecenia Zarządu Regionalnego Kraju Warty, oraz «Uniwersytetu Rzeszy, Poznań». Książka należy do serii wydawnictw Krajowej Stacji Badawczej i to szeregu VIII-go pt. Etnografia. Samo dzieło jednakże opracował prof. Lütz Mackensen, a ilustracje wykonał Bert Heller. Składała narodowo-socjalistyczna drukarnia w Poznaniu.

Przedmowę Mackensena poprzedza słowo wstępne naczelnika Okręgu, mianowicie Gauhauptmanna Roberta Schulza, który cel wydawnictwa objaśnia m. in. tak:

— «Książka przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla wychowawców — ludoznawców, kierowników młodzieży. Z bogatej skarbnicy żywej tradycji mogą oni dokonać odpowiedzialnego wyboru tych wszystkich treści, które stosowane są dla obecnych czasów i dla naszego światopoglądu».

W przedmowie stwierdza Mackensen, że chodziło mu o uzyskanie poglądu na powstający właśnie Obszar Wschodni. Zwraca uwagę, że książka ta, podobnie jak wszystko, co dokonuje się w re-

gionie Kraju Warty, ma służyć do wyjaśnienia dokonującego się rozwoju, ma dać asumpt do przewidywań na przyszłość.

Pod względem przedmiotowym książka składa się z podań Niemców bałtyckich, galicyjskich, wołyńskich, bukowskińskich, bessarabskich, dalej Niemców reemigrantów z Chełmskiego i Lubelskiego oraz podań z dawna zakorzenionych w regionie. Autor zastrzega się jednakże, że trudno przewidzieć, czy ta różnorodność składników doprowadzi w przyszłości do wspólnoty, czy też będą znów nowe elementy, które takie ujednolicenie dalej odsuną.

Bardzo znamienna jest uwaga Mackensena odnośnie przesiedlanych do Wielkopolski Niemców ze Starej Rzeszy. Wykluczył on ich dlatego ze zbioru, że «pochodzą przeważnie z ośrodków miejskich, a więc przynależą do bardzo ubogiej w baśniarstwo niemieczyny». Zaznacza jednak, że jeśli osadnictwo chłopskie ze Starej Rzeszy przyjmie w przyszłości większe rozmiary, lud ten wprowadzi do Kraju Warty takie treści, jakich mu dotąd nie dostaje».

Niemiecki profesor przyznał się tutaj do pewnego ubóstwa podaniowego obszarów czysto niemieckich.

Swoje stanowisko naukowe tłumaczy tym, że jego publikacja stanowić ma dokumentarny przyczynek do historii tworzenia się nowego szczepu. Z melancholią zauważa, że burzliwe lata przesunęły niejedną granicę, dotąd, zdawałoby się, niewzruszoną. Przewartościowały różne treści, poderwały poczucie bezpieczeństwa. Przy tym niejedno poszło w zapomnienie, bez czego przecież na czas dłuższy obyć się nie można. Nawołuje lud niemiecki do zapomnienia tego wszystkiego, co kiedyś było, a zwrócenia się z odwagą ku przyszłości.

Na dalszych stronicach swej rozprawy zaznacza Mackensen, że z góry wykluczył wszystko, co zarówno reemigranci, jak i dawni koloniści niemieccy w Wielkopolsce przyjęli na własność od swego obcego otoczenia, że uwzględnił wyłącznie niemieckie baśniarstwo. Stwierdza następnie, że pozorna różnorodność materiału bynajmniej nie jest mniejsza, niż to można zaobserwować w jakimkolwiek zbiorze podaniowym Niemiec centralnych.

Tu od razu budzi się zastrzeżenie. Posiadają przecież Niemcy obszerne wydawnictwo jenańskie z lat 1926—30 pt. «Niemiecki skarb podaniowy», którego poszczególne tomy dotyczą poszczególnych regionów Niemiec, jak np. Westfalii, Nadrenii, Szwabii, Hesi-Nassawii, Czarnego Lasu itp., każdy tom po 200 kilkadziesiąt stron objętości. Uwydatniają się tam wyraźnie różnice regionalne. Jeżeli więc istnieją tak znamienne rozróżnienia w obrębie samego centrum Starej Rzeszy, muszą tym bardziej występować na kresach o ludności mieszanej.

Chęć uzasadnienia syntezy ogólnoniemieckiej w Kraju Warty zawiera więc sprzeczność istotną, którą zresztą profesor sam zauważa. Koryguje więc swoją tezę zaznaczając, że nawet w przyszłości ujednolicenie takie wydaje się mało prawdopodobne.

Ponieważ jednak narzucił sobie z przyczyn pozanaukowych konieczność udowodnienia owej syntezy ogólnoniemieckiej, więc szuka dla niej argumentów.

Zwraca więc uwagę, że wielość grup ludowych w Kraju Warty da się zredukować do kilku. Tłumaczy, że zasiedziali osadnicy Wielkopolski, to z pochodzenia swego: Pomorzanie, Żuławianie (Niederunger) i Ślązacy. Tak samo reemigranci z Wołynia to także znów Pomorzanie, Żuławianie (Niederunger) i Ślązacy. Pochodzenia dolnoniemieckiego są koloniści z Bessarabii. Niemcami południowo-zachodnimi są przesiedleńcy z okręgu Łodzi, z Bukowiny, Galicji, Bessarabii oraz starsi niemieccy osadnicy z krajów nadbałtyckich, podczas gdy z Sudetów pochodzi część reemigrantów z Bukowiny i Galicji. W sumie więc mielibyśmy wcale nie mniejszą, ale raczej większą liczbę grup ludowych z odmiennym jedynie ich rozmieszczeniem. Na czym więc polega owo udawanie zniżenie ilości grup ludowych?

Otóż redukcja zachodzi tu rzeczywiście, jeśli się wyciągnie logiczny wniosek z rozumowania Mackensena i skreśli się następujące pozycje: Pomorzanie, Żuławianie i Ślązacy, a zapewne także i mieszkańcy Sudetów, gdyż i oni, jak tamci, mogą być pochodzenia słowiańskiego, albo też są to wtórni osadnicy z głębi Niemiec. Zostają więc tylko dwie grupy: dolnoniemiecka i południowo-zachodni-niemiecka.

Po takim wyjaśnieniu analiza etnograficzna niezmiernie się upraszcza. Wystarczyłoby porównać podania ludowe kolonistów niemieckich z Wielkopolski, Małopolski, Wołynia, krajów bałtyckich, Rumunii itp. z podaniami dolno- i południowo-zachodnioniemieckimi, a otrzymanoby się materiał czysty, treść rzeczywiście niemiecką.

Nawiasem trzeba jeszcze zauważyć, że jeśli Mackensen przyznaje, że zasiedziali w Kraju Warty Niemcy to Pomorzanie i Ślązacy, tym samym obala teorię autochtonizmu Niemców w Wielkopolsce, stwierdza sam, że nie mieszkali tu zawsze. Równocześnie rozszczepia na elementy składowe uznaną przez siebie za jednolitą grupę Niemców dawnych z Kraju Warty.

Interesujący jest stosunek liczbowy podań pochodzących od różnych odmiennych grup ludowych. Zbiór składa się z następujących pozycji: 381 Niemców miejscowych, 192 galicyjskich, 162 wołyńskich, 32 bukowińskich, 20 bałtyckich, 7 bessarabskich, 61 z Chełmskiego i Lubelskiego. Przeważa więc materiał z Polski. Na 855 w całości jest 796 z terenów polskich, a wśród tych znów najwięcej z samej Wielkopolski.

W analizie wątków podaniowych Mackensen stara się udowodnić, że wszystkie one mają źródło swoje w starych kronikach germańskich, albo też są młodszego pochodzenia, ale powstały tak samo z ducha niemieckiego.

Tematyka tych podań jest następująca: upostaciowania duszy ludzkiej, śpiący zmarli w górach, dzikie lowy, białe i czarne zjawy, wątek Lenorowy, upiory, dusze powracające, wilkołaki, zmory, błędne ognie, gorejące skarby, olbrzymy, karzelki demony zbożowe, leśne i wodne, demony zwierzęce, czarownice, diabły, wątki historyczne.

Z enumeracji tej wynika, że mamy do czynienia z filjacjami wątków ogólnoeuropejskich, demonologią i magią.

Mackensen stara się udowodnić i propagować ideę wspólnoty duchowej wszystkich, nawet rozproszonych na obczyźnie niemieckich grup ludowych. Stwierdza więc, że ich treści duchowe nie wykazują żadnych zapożyczeń pozaniemieckich i to zarówno współcześnie jak i w przeszłości.

Jakże jednak pogodzić te uogólnienia z tym, co pisze np. o Niemcach bałtyckich (str. XXIX): «Nie należy się dziwić, że w bałtoniemieckich podaniach, których liczba jest nikła z powodu struktury narodowościowej tego najstarszego szczeplu naszych emigrantów, uwydatnia się silnie podkreślanie związków rodowych. Przetrwały u nich archaiczne wierzenia, mające częściowo piętno germańskie. Podania te różnią się zupełnie od chłopskich opowieści grup ludowych młodszych od nich, mianowicie z Galicji i Wołynia».

Okazuje się więc, że niemieccy Bałtowie ulegli znacznemu wynarodowieniu, że z podań mało co zapamiętali.

Dalsza grupa, a więc Niemcy z Bessarabii, zdaniem Mackensena, przyjęli bardzo wiele obcych właściwości z zasiedlonej przez siebie nowej ojczyzny. Charakterystyczne są dla nich raczej humoreski, niż podania.

Także i Niemcy z Bukowiny związali podania swoje ze stosunkami przestrzennymi i ludnościowymi swego miejsca zamieszkania.

Gdy więc «uczony» niemiecki nie znajduje potrzebnych mu dowodów w materiale etnograficznym, radzi sobie inaczej. Sięga do argumentów natury politycznej. Wysuwa ideologię poszczególnych treści. Oto cytaty:

«Z podań tych promienieje wciąż od nowa niemieckie, dumne samopoczucie własnej wyższości. Lud ten był jej świadom i cieszył się nią wśród nieustępliwej walki narodowościowej. Nie było w tym względzie różnicy między Niemcem bessarabskim a wołyńskim. Pierwszy z nich np. według podania potrafił jako żołnierz lepiej zagrać werbla na bębnie od Turka, drugi przewyższał w całokształcie poczynañ Ukraińca. Niemiec umie czarować i posiada 7-ą księgę Mojżesza. Jeżeli bierze udział w sabacie czarownicy, wówczas dla niego gotuje się specjalne potrawy, tak jak się to panu ze słuszością należy. Zręczny krawczy i sprytny parobek pochodzą oczywiście z Niemiec, jednakże czarownicami są Ukrainki i Rumunki. Żydów nienawidzi się, bo to złodziejscy szalbierze, a polski szlachcic podejrzany jest jako mason. — Nawet niemiecka muzyka kościelna więcej jest warta od polskiej. — Podania pełne

są wojowniczego ducha — wyrażają samoświadomość własnej wartości. Mieści się więc w charakterze tych podań ich znaczenie polityczne dla przyszłości, dla czasów, które nastąpią».

Zaciekawia nas jeszcze stosunek owej przedmowy do samej książki.

Przed wszystkim więc należałoby sądzić, że wydawca zgromadził te tylko podania, które zaczerpnął bezpośrednio z ust Niemców, zamieszkujących w latach 1942/43 Wielkopolskę, zarówno kolonistów dawnych, jak i przesiedleńców. Taki materiał, związany czasem i przestrzenią oraz autentyzmem narratorów, miałby niewątpliwie wartość naukową. Stanowiłby aktualny przekrój przez zasób duchowych treści niemieckich mieszkańców Kraju Warty. Tymczasem zdaje się, że etnografowie niemieckiego Uniwersytetu poznańskiego nie oparli się wcale, albo też w ograniczonym stopniu, na badaniach terenowych, zadawalając się dla zyskania na czasie materiałem pochodzącym z drugiej ręki¹.

Sam materiał baśniowy uległ jednak modyfikacji, został przez Mackensena dla książki specjalnie przystosowany. Korekturę językową przeprowadzono dlatego, że, jak objaśnia autor przedmowy, «specjalna sytuacja językowa w Kraju Warty nie może być opanowana bez świadomego kultywowania języka „niemieckiego”».

Zmiany treściowe uzasadnia Mackensen w sposób następujący: «W podaniach, które nie miały charakteru regionalnego, należało, w miarę możliwości, opuścić lokalizację, celem odważenia się

¹ Mackensen korzystał ze zbiorów dr Langa z Wrocławia (podania bukowskińskie), panny Koebernick z Obersanden (podania z Wielkopolski), panny Uhlemann z Monachium, dypl. inż. Karaska-Langera z Wiednia, nadto ze zbiorów Regionalnej Izby Literackiej (Gauschrifttumskammer), pochodzących z konkursu z nagrodami pt. «Nadwarcianie opowiadają». Do dyspozycji wydawcy stały nadto wypracowania uczniów szkół poznańskich, użyczone mu przez Urząd Komunikacyjny (Verkehrsamt) i Zarząd Działu Wschodniego Związku Dziewcząt Niemieckich (Osteinsatz B. D. M.).

Poza tym wyzyskano zbiory drukowane, a więc podania z Galicji i Wołynia Karaska, podania z Chełmskiego i Lubelskiego, zebrane przez Lückę, podania z Wielkopolski, zapisane przez Knoopa, a nadto Bienemanna «Księga podań inflandzkich».

na próbę, aby owo podanie zakorzeniło się w regionie. Gdzie tego przeprowadzić nie było można, bez uszczerbku dla zrozumienia treści, tam zachowano lokalizację, nawet gdy miejscowość znajdowała się poza Krajem Warty. Szczególna sytuacja kultowo-polityczna tego regionu Rzeszy domagała się, aby wytrzebić z podań wszelkie aluzje kościelne, jak modlitwy, inowacje itp.».

Mimo tego zastrzeżenia odnosi się jednak wrażenie, że dokonano tutaj pewnej subrepcji. Tytuł dzieła bowiem opiewa «Podania Niemców w Kraju Warty», tymczasem porównując tekst z przypiskami końcowymi przekonujemy się, że w wielu wypadkach nie mamy wcale do czynienia z podaniami z Kraju Warty. Odnosi się to prawdopodobnie do wszystkich treści wyjętych z drukowanych zbiorów Karaska, Bienemanna i Lücka, których jest w książce dominująca ilość. W ten sposób więc porównując teksty z tezami przedmowy otrzymujemy następujący sylogizm.

Niektórzy Niemcy na obczyźnie zachowali
w pamięci niemieckie podania.

Niemcy z obczyzny zostali przesiedleni
do Kraju Warty.

Przesiedleńcy wnieśli niemieckie
podania do Kraju Warty.

Wniosek opiera się na hipotezie. W dopiskach nie ma dowodu na to, że ci sami ludzie, którzy w latach 1897–1938 dostarczyli tekstów do wspomnianych wydawnictw rzeczywiście w latach 1942–1943 mieszkali w Wielkopolsce.

Jeżeli dalej chodzi o podania wyjęte z publikacyj Knoopa oraz Musolla to jest to wprawdzie materiał wielkopolski, tak samo jak i zapiski panny Koebnick, ale materiał ten pochodzi przeważnie z lat 1893–1913 mniej więcej. Nie ma dowodu na to, że zamieszczone podania te przetrwały do chwili wydania książki. Lokalizacja terenowa jest więc wprawdzie zgodna z programem wydawnictwa, ale lokalizacja czasowa budzi zastrzeżenia.

Opierając się więc na szczegółowej statystyce Mackensena, wyciągniętej z dopisków, doliczyc się możemy na 837 zamieszczo-

nych w dziele tekstów mniej więcej około 171, czyli jakąś czwartą część, co do której można by w przybliżeniu mieć pewność, że podania te opowiadali naprawdę Niemcy, znajdujący się w latach 1942/43 na terenie Wielkopolski. Wszystkie inne podania mogły istnieć, mogły zaginać, albo też nie pojawiły się nigdy w tych stronach.

Ponieważ książka została opublikowana pod auspicjami czynników urzędowych, ponieważ nazwiska dostawców tekstów są Niemcom dobrze znane, a prof. Mackensen cieszy się sławą wybitnego niemieckiego naukowca, dzieło to daje nam odpowiedź na kardynalne zagadnienie: jakie treści myślowe, uczuciowe i formalne należy uznać dla Niemców za rodzime. Właśnie książka ta pragnie zadokumentować dominantę germańską, która powinna ogarnąć Kraj Warty.

Należy więc przeprowadzić choćby pobieżną analizę szeregu podań, aby dowiedzieć się, z jakich pierwiastków duchowych miał powstać, rozwinąć się i ugruntować nowy, pograniczny szczep niemiecki w Wielkopolsce.

*

«Podania Niemców w Kraju Warty» to książka ponura. Na jej charakter składają się w równej mierze tekst, jak i ilustracje. Jest tu więc 6 winiet włączonych do tekstu oraz 20 plansz rysunkowych na kredowym papierze. Razem 26 rysunków. Pomijając ich wartość artystyczną, trzy zaledwie mają charakter pogodny, reszta, tj. 23, technie czadem chorobliwej wyobraźni, która lubuje się w ponurej atmosferze.

W sumie więc ilustracje stwarzają atmosferę makabryczną. Jeżeli nie występują już wprost wisielecy, kościotrupy i upiory to zjawiają się postaci brutalne, spazmatycznie powyginane, potworne, odrażające. Twarze są wszędzie ponure i złe, a najczęściej ogromnie przerażone. Zwraca jednak uwagę, że ludzie na obrazkach chętnie ukrywają swoje oblicze, odwracając się tyłem.

Wystrój graficzny książki pozbawiony jest uśmiechu, ilustracje kwalifikują się jako materiał kliniczny dla psychopatologa.

Szukajmy wytłumaczenia tego niesamowitego zjawiska

w samej treści dzieła. Profesor Mackensen podzielił całość na trzy części: A) Człowiek i Śmierć, B) Człowiek i moce nadludzkie, C) Człowiek i historia.

Ponieważ książka miała przeznaczenie popularyzacyjne i zawierała tendencję manifestowania niemieckości w kulturze ludowej, stąd i podział treści oraz ich zgrupowanie nie jest bez znaczenia.

Rzecz cała rozpoczyna się od tematyki śmierci, a tematyka ta ciąży nad całą książką. O ile bowiem dział drugi, dotyczący demonologii i magii obejmuje 7 rozdziałów na 100 stronnicach, a część końcowa z natury rzeczy, jako historyczna, jest najkrótsza, gdy ma tylko 30 stron, ujętych w jednym rozdziale, o tyle część pierwsza, mianowicie Człowiek i Śmierć składa się z 15 rozdziałów na 200 stronnicach, a więc zajmuje połowę całej książki.

Pewne wytłumaczenie tego zjawiska znajdujemy u Mudraka («Cechy istotne baśni i podania»). Na str. 20 pisze dr Mudrak:

— «Dalsza, istotna cecha kultury germańskiej, sięgająca zresztą i poza Germanów, a właściwa ludom rasowo nordyckim, to stosunek do śmierci i zmarłych. W pojęciu Germanów społeczna wspólnota nie zostaje przez śmierć rozwiązana. Tym samym społeczność ta obejmuje zarówno żywych, jak i nieżyjących już członków tego samego pokolenia. Z tej przyczyny posiada jeszcze zmarły swoje własne uprawnia.

W wielu zabytkach odzwierciedla się także myśl, że zmarli udzielają żywym pomocy swojej i poparcia.

U nordycko-rasowych ludów stwierdzono istnienie wyobrażenia o państwie zmarłych, które na gruncie germańskim występuje, jako kraj «Helów», ale przyjęło już także i inne formy...»

Strona graficzna książki nie zawiera bynajmniej akcentów mistycznego współżycia społeczności żywych i umarłych, ani sakralnej ich jedności. Raczej budzi się przeświadczenie, że mamy do czynienia z wypaczeniem ideologii kultowej, owej uświęconej tradycją pamięci przodków, że występuje tutaj wynaturzenie patologiczne.

Ilustracje dowodzą, że zmarli przerażają żywych, że zjawiają się z reguły w postaci budzącej lęk i zdziwienie, że są złośliwi,

mściwi, źli, towarzyszą im akcesoria niemile, nawet wstrętne. Są to naprawdę tylko umrzyki, wywołujące odrazę².

Obrazki nie mówią nam o pięknie i szczęściu życia pozagrobowego, o poezji uczuć poza grób sięgających, nie ma w nich nigdzie baśniowego wystroju romantycznego, brak im uplastycznienia serdecznej tęsknoty za tymi, którzy odeszli, a chciałoby się, aby raz jeszcze powrócili.

W podaniach z Kraju Warty występuje śmierć w grozie swojej i atawizmie, — jej ton dogłębny to zbrodnia, zemsta, kara, a jej wydźwięk, to przerażenie.

*

Analiza tych podań prowadzi do interesujących wyników. Stwierdza np. prof. Mackensen w przedmowie, że wątek zmarłych, przebywających w górach, należy do starogermańskich wierzeń, a klasycznym jego wykładnikiem jest tzw. wątek cesarski, czyli tematyka karolińska. W rozdz. II pod numerami 8, 9, 10, 11 zamieszczono trzy warianty tego podania wyjęte z książki «Podania Niemców z Galicji» A. Karasek-Langner i E. Strzygowski, Plauen 1932. Narratorzy pochodzą z Kraju Sudetów. Miejscowość, gdzie podanie to zanotowano, zwie się u wydawców Felezzienthal. Nigdzie nie ma mowy o tym, aby opowiadacze ci przesiedlili się do Wielkopolski. Jeżeli więc Mackensen włącza teksty do zbioru podań Kraju Warty, widocznie uznaje potrzebę zaszczerpienia ich na terenie Wielkopolski.

W skrócie przedstawia się rzecz następująco:

«Gdy Karol Wielki był jeszcze cesarzem Niemiec, prowadził wojnę z dziadkiem Napoleona Wielkiego, a gdy się nie chciał poddać, pochłonęła go góra Tabor, gdzie dotąd śpi ze swymi żołnierzami. Z góry Tabor spływają dziś jeszcze wydzieliny licznych, znajdujących się tam koni. Góra Cudów znajduje się w Niemczech kolo Kolonii, nad Re-

² Mackensen uwzględnia następujące wątki: rozmaite upostaciowania duszy ludzkiej, zmarli, przebywający w górach; zmarli, jako upiorni jeźdźcy; zmarli, powracający na ziemię; lokalizacja jawiących się upiórów; przeczucie śmierci; zmarli jako błędne ognie; straszące i pokutujące dusze; wreszcie — co chyba do motywu śmierci nie należy — rozszczępienie jaźni ludzkiej, a więc wilkołaki i zmary.

nem. Na górze stoi uschnięte drzewo. Gdy drzewo to znów zakwitnie i owocować będzie po tysiącu latach, wówczas cesarz Karol powstanie ze swymi żołnierzami, aby Niemcom przyjść z pomocą. Bowiem Niemcy będą wtedy tak pobici, że ich cesarz z całą armią będzie mógł zasiąść do stołu pod jedną gruszą. W czasie posiłku nadbiegnie świnia, zacznie ryc ziemię i wydobędzie bęben. Dobosz uderzy w bęben, wydobyty przez świnie, a na ten znak wyjdzie cesarz Karol i zwycięży w ostatniej bitwie światowej.

Do tego samego cyklu należą również podania Niemców wołyńskich, wyjęte również z książki Karaska.

Pod nr. 18 jest więc mowa o rosyjskich, austriackich i niemieckich żołnierzach z pierwszej wojny światowej, którzy razem śpią we wnętrzu góry. Ich cechą charakterystyczną jest, że ~~zarówno ludzie, jak i konie nie posiadają głowy.~~

Najważniejszy jednak wydaje się prof. Mackensenowi wątek dzikich łowów. W przedmowie swojej (str. V) zaznaczył: «Niemcy pograniczni oraz zamieszkali poza Marchią zachowali i wytworzyli ze szczególną akcentacją podania o dzikich łowach i tu przejawia się najpiękniej wspólny dźwięk połączonych zmów w jedną całość głosów. Niezależnie od tego, czy dawne wierzenia, czy też stare zwyczaje dały asumpt do powstania tego cyklu podaniowego — jedno jest pewne, że opowiadania te w sposób szczególny wchłonęły w siebie i promieniają uświadomioną z dawna ludowość».

Już Knoop zanotował pewną ilość tych podań w Wielkopolsce — możemy więc przesądzać, że wprowadzili je tutaj rzeczywście koloniści niemieccy. Według relacji Mackensena wątek ten znają wszystkie wymienione u niego grupy ludowe przesiedleńców.

Elementy tego podania są zawsze te same, występuje mianowicie jeden lub więcej jeźdźców na czarnych koniach, gorejących ogniem, a towarzyszy im sfora poszczekujących psów. Pędzą przez powietrze wśród wycia wichrów, huku i szumu, najczęściej ponad lasem. W razie spotkania z żywym człowiekiem dziki jeździec obdarowywuje go padliną końską lub ludzką, której odór gnębił odtąd obdarowanego. Motyw padliny powtarza się w różnych wariantach w większej części zamieszczonych w książce podań (nr. 22, 26, 43, 55, 58, 60, 61, 62, 79, 84, 85, 86, 87). Spotykamy

także motyw obciętej głowy, którą jeździec dzwiga pod swym ramieniem (nra 89, 91—94, 96, 100, 101, 104).

Za to słabo uwzględnił motyw «białej damy», nie uważany przecież na ogół za wątek polski. Również w nikły sposób reprezentowane są i czarne upiory. Rozdział VI nosi tytuł «Powracający, zinarli żołnierze». Jest to przeważnie materiał polski, pochodzenia lokalnego. Interesuje nas wątek Lenorowy, który rozdział ten zamyka.

Twierdzi więc prof. dr Mackensen (str. X), że «wątek Lenorowy w pieśni i podaniu rozprzestrzenił się z Niemiec szeroko w świat obcoplemienny». «Jest to stary, rodzimy skarb narracyjny, nowocześnie przystosowany: ów kawalerzysta to brat młodszy Helgiego z Eddy, który narzeczoną swoją Sigrun zabiera sobie do grobu, aby tam święcić z nią wesele».

Są w zbiorze trzy wersje tego podania nra 137—139, a zawdzięczamy je znów Karaskowi. Fabuła powszechnie znana z ballady Bürgera, również i refren wierszowany, jedynie ciekawe, że w jednym z tych podań pochodzących z Wołynia upiorem jest nie kochanek, lecz mąż, który padł w wojnie rosyjsko-japońskiej, i który swoją żonę zawozi na cmentarz syberyjski.

W rozdziale VII prof. Mackensen gromadzi podania dotyczące zmarłych, którzy powracają na ziemię. Mamy tu m. in. bardzo u Niemców, jak stwierdza wydawca — popularną historię zrabowanej wątroby. Brzmi opowieść ta (nr 150) w ten sposób:

— «Był raz mąż i żona. Kobieta chętnie jadła wątróbkę. Pewnego dnia rzekła więc do męża: «Tu masz pieniądze! Kup mi więc wątróbkę». Mąż poszedł do karczmy i przepił pieniądze. Gdy chciał już odejść, zapytał, czy nie możnaby gdzie zakupić wątróbki. Wówczas powiedział karczmarz: «Dam wam dobrą radę. Idźcie sobie na cmentarz i wytnijcie wątrobę jakiemuś zmarłemu». Człowiek podziękował, udał się na cmentarz i wyciął pewnemu nieboszczykowi wątrobę. Gdy przyszedł do domu, oddał wątróbkę żonie. Ucieszyła się i usmarzyła ją natychmiast. Smakowała jej dobrze i zjadła wszystko. Potem poszli oboje spać. Ale wówczas się zaczęło: «Któż to zjadł moją wątróbkę?» Kobieta rzekła do męża: «Słyszysz? Tam jeden woła!» Chłop odpowiedział: «Ach! Pozwól mi spać». Ale znów szło dalej. «Kto zjadł moją wątróbkę? Kto zjadł moją wątróbkę? Toś ty uczyniła!»

Jako źródło podaje Mackensen Knoopa i to książkę «Podania z Marchii wschodniej» nr 149 oraz Karaska z Polesia nr 151. W obu wersjach rzecz kończy się gwałtowną śmiercią profanatorów zwłok. Do tej tematyki przynależy wspomniana wyżej ilustracja z wisielcami na szubienicy.

Istnieje też cały szereg podań, w których człowiek co dopiero zmarły ustosunkowuje się natychmiast wrogo do swego otoczenia. Podobnie jak w poprzednich nie ma tu poszanowania sakralnej wspólnoty plemiennej, jedności sięgającej poza grób, ani też nie ma tu mowy o przodkach, jako duchach opiekuńczych całego pokolenia.

Karasek i Lück przytaczają np. opowieść z Wołynia (178) o pewnym szewcu, który po śmierci pierwszej żony po raz drugi się ożenił. Natychmiast nocą zjawia się pierwsza małżonka i obija dotkliwie śpiących. Ale nie koniec na tym. Odtąd zjawia się ciągle. Gdy tamta doi krowy, upiór czyni to samo od drugiej strony, gdy robi masło, przystępuje również do maślnicy, a gdy raz małżonkowie przywieźli towary z miasteczka, pierwsza żona poszarpała im wszystko. Zjawiała się też kiedyś i wyciągnawszy swoje suknie ze skrzyni, ułożyła z nich stos na środku izby i spaliła. Wreszcie ludzie nie mogąc dać rady z upartym umrzykiem, udali się na cmentarz. Tam wbili w grób ostry pał, który przeniknął aż do serca zmarłej. Odtąd nareszcie mieli spokój.

O wiele jednak gorsi od tych duchów, które tylko straszą, są inne, pociągające za sobą śmierć całej rodziny. Niemcy określają ów typ umrzyka: «Neuntöter» czyli dziewięcioraki zabójca. Mowa o nim w rozdz. VIII.

Opierając się na świadectwie Karaska-Strzygowskiego (nr 202), Mackensen przytacza następujące przesady Niemców wołyńskich, pochodzących ze Śląska i Pomorza:

— «Istnieją ludzie, którzy, skoro umrą, zabierają ze sobą 9 innych ludzi do grobu, albo z rodziny, albo spośród przyjaciół. Dopiero, gdy dziewiąty z kolei po nich umarł, mają spokój. Taki człowiek rodzi się z zębem, czapeczką, albo koszulką. Jeżeli mu się nie da owego przedmiotu do trumny staje się dziewięciorakim zabójcą. «Neuntöter» żyje w grobie nadal i nie rozkłada się — jest po latach zawsze jeszcze kwitnący i świeży i ma czerwone policzki. — Najpierw umiera najbliższa

rodzina, potem dalsi krewni, — nieraz nawet więcej niż dziewięciu, — całe pokolenia giną. Można temu zaradzić, jeśli się grób otworzy, głowę nieboszczyka odrąbie i położy mu do stóp w trumnie. Albo też składa się umarłemu worek z nasieniem lnu, sierp i książkę do trumny i mówi się tak: — Gdy książkę przeczytasz, przelicz wszystkie ziarna, a potem bierz sierp i utnij sobie szyję. Wówczas należy grób zamknąć.

Mamy tu może odmianę wątku lenorowego.

W rozdz. VIII, a także w IX, gdzie Mackensen zajmuje się lokalizacją przestrzenną zjaw pośmiertnych, znajdujemy obszerną kolekcję straszdeł. Jest tu więc ulubiony przez Niemców jeździec bezgłowy w towarzystwie czarnego psa (210), kawały świeżego mięsa spadające nie wiadomo skąd na wóz (211), zjawa o nadludzkim wzroście (213), krazaca w kółko świnia, pies lub ciele (217), tysiące nietoperzy (222), kościotrupy w białych płaszczach (218), sнопек słomy, kawał drewna, pakiet, a w ogóle «coś», co jest na pół człowiekiem, a na pół zwierzęciem czy rzeczą (223). Przykładów można by namnożyć znacznie więcej w szerokiej skali od człowieka i jego cienia do zwierzęcia, w odmianach różnych potworów aż do przedmiotów martwych włącznie.

Tak charakterystyczny dla tradycji niemieckiej motyw wilkolaka bardzo słabo reprezentowany jest w antologii Mackensena — mamy w rozdz. XI tylko 9 podań, zresztą o nalocie obcym.

Zamieszczone w rozdz. XIII podania o błędnych ognikach raczej łączą się z demonologią i z magią ognia. I tu również wysegregowanie materiału niemieckiego napotyka na duże trudności, ponieważ wierzenie, że błędny ognek to dusza zmarłego bez chrztu dziecka, jest u nas doskonale znane, podczas gdy Mackensen pomija szczegół chrztu.

Przedostatni rozdział dotyczy motywu śmierci, jako kary za przewinę. Rewelacje otwiera podanie wyjęte z Knoopa, a zlokalizowane w okolicach Margonina. Fabuła rozgrywa się w czasie Wojny 30-letniej — mowa jest o inwazji szwedzkiej. Sądzimy że rzecz zbudowana jest na popularnym dla podań polskich wątku tzw. «szańców szwedzkich». W skrócie rzecz przedstawia się następująco:

Otóż wśród Szwedów znalazł się zdrajca, który spowodował ich klęskę. A ponieważ zapłaty za to nie otrzymał od wrogów — chodzi tu oczywiście o zwycięskich Polaków, których się oczywiście nie wymienia — zdrajca poszedł rabować zmarłych na pobojuwisku. Tu wstrzymał go sępy. A choć miał kieszenie pełne łupu, padł zemdlony, a ptaki rozdziobując mu twarz dobiły go. Pogrzebany został na odludziu i odtąd straszy po nocach.

Tematem zadośćuczynienia po śmierci zajmuje się Lück. Notuje kilka podań o sporach granicznych między kolonistami niemieckimi a szlachtą polską, gdzie np. Niemiec Lob-Schulz z grobu wywołuje Polaka, aby go zmusić do oddania sobie pieniędzy (377).

*

Część druga książki, a więc od str. 223, czyli w swojej połowie, porzuca nareszcie tematykę śmierci, a zajmuje się demonologią.

Mamy tu np. wątki demonów zbożowych, a więc przede wszystkim polskiej południcy. Mackensen w dopiskach na str. 421 zaznacza, że w podaniach nr 505, 506 i 507, które pochodzą z ustnych relacyj zebranych przez Karaska w okolicach Konina, zjawia się zamiast niemieckiej nazwy «Moin», «Kornmohn», termin: «Wiglondaue». Wolno sądzić, że ta śmieszna nazwa powstała na tle niezrozumiałego dla Mackensena wyrazu «wyglądała» i że owi «niemcy», którzy rzecz opowiadali, posługiwali się częściowo przynajmniej językiem polskim, opisując jak «wyglądała» polska południca, porywająca kobietom spieszącym na targ masło z kosza.

W rozdz. V występują czarownice. Odnosi się wrażenie, że Mackensenowi specjalnie zależało na pokreśleniu faktu, że Niemcy już z natury swojej posiadają moc nadludzką, że czarostwo jest ich przyrodzonym żywiołem. Czarownikami są najczęściej młynarze, którzy odznaczają się też wielką złośliwością i mściwością. W podaniach tych w ogóle dominuje motyw zemsty.

Charakterystyczne jest, że w przytaczanych podaniach wydawca opuszcza wszelkie zwroty kultowe; zamieszcza je jednakże w dopiskach na końcu książki. I tak np. w podaniu nr 703 informatorki z miejscowości Theodorshof w Małopolsce, a zamieszkałej w Topoli pow. Lentschütz, mamy opis kobiety napasto-

wanej w moczarzystym lesie przez ścigającego ją diabła. Notatka Mackensena brzmi:

— «zaznaczono, że była to pobożna kobieta i że się modliła, ale nie pomogło...».

Trudno zrozumieć, dlaczego zdanie to zostało opuszczone w tekście właściwym.

Podanie nr 706 jest w sposób podobny zniekształcone. Opowieść wyjęto z książki Karaska-Strzygowskiego «Galizien», miejscowość Brunndorf, Niemcy południowo-zachodni. Chodziło tu o wierzenie w tzw. «Muhkalb», bo jeśli się je zobaczy, można na całe życie zostać bogaczem. Rzecz przedstawia się tak:

— Pewien stary Niemiec Hampeder oświadczył po pijanemu w karczmie, że gotów duszę zapisać diabłu, byle tylko mógł ujrzeć owo zjawiskowe ciele. Jego sąsiad więc przebrał się w pożyczony od Rusina kozuch, ukrył się w żywopłocie nad drogą i pokazał się przechodzącemu. Hampeder padł na kolana z przestachu, a ciele znikło. Gdy później oprzytomniał, powrócił kilkakrotnie w to samo miejsce, aby zapisać się diabłu, ale «Muhkalb» już się nie pokazało. Żalował bardzo, że był wówczas tak niemądrym.

W dopisku znajdujemy uwagę Mackensena:

«trzykrotnie rozpoczyna modlitwę».

Teraz oczywiście rozumiemy, czemu padł na kolana i dlaczego później tego żalował: w swoim przekonaniu bowiem spłoszył modlitwą diabła. Ale bez tych kilku opuszczonych słów przebieg całego zdarzenia pozbawiony jest właściwego sensu.

W podobny sposób zniekształcone jest podanie, pochodzące z artykułu Karaska w «Oberdeutsche Zeitschrift f. Volkskunde» (relacja nr 713):

— «moja matka wracała raz w nocy i gdy mijala krzaki przydrożne, wówczas wyskoczyło stamtąd ciele «Muhkalb» i chciało dać susa na jej plecy. Ale matka w swej trosce zaczęła się modlić, wówczas ciele nie miało już mocy nad nią i znów musiało się oddalić».

W podaniu nr 730 jest: «Panie Jezu dopomóż», a Mackensen poprawia na: «Boże dopomóż», a więc intencja ta sama, gdyż bogiem może być Wotan czy Baldur.

W podaniu nr 733, pochodzącym od Lücka z Chełmskiego, opuszczono zdanie następujące:

«jeden z nich zaczyna się modlić, na to pierzchają wszystkie małe diabły — diabeł nie może zabrać rubla, ponieważ znajduje się na nim znak krzyża...».

Przy tekście nr 738, wyjętym z Karaska, opuszczono:

— «gdy porzuca strzelbę woła: Boże Ojcie! Boże Synu! Boże Duchu Święty!...».

Wszystkie te podania pozbawiane są swojej magicznej pointy.

W obrębie całej książki znajdują się takie same zniekształcenia, jeszcze w 21 podaniach (81, 85, 115, 148, 170, 191, 298, 332, 372, 400, 449, 486, 519, 545, 563, 569, 611, 642, 693, 785). Mackensen unika przede wszystkim imienia Chrystusa, nie poza tym również wspomnienia kościoła, pastora, chorągwi, obrazów. Najskrupulatniej jednak wymazany jest wszędzie znak krzyża, nawet kosztem zaciemnienia treści.

Część trzecia książki nosi piękny tytuł: Człowiek i Historia.

Ponieważ na ogół w podaniach ludowych wątek historyczny w swoim faktycznym ujęciu słabo tylko dochodzi do znaczenia, nie dziw więc, że i Mackensen zdołał zebrać zaledwie 54 podania, co i tak jest dużo.

Podania, łączące się z nazwą miejscowości, mogą być w Wielkopolsce tylko relatywnie ludowe. Nazwy niemieckie bowiem są nowszego pochodzenia. I tak np. miasto Międzychód zwie się Birnbaum. Podanie nr 788 głosi, że powstało dlatego, że Niemcy posadzili tam gruszę. Jednakże Matgorzata Natigall objaśnia indagującego ją nauczyciela Arndta, że chodziło o «Kruschken-Baum».

Większa trudność powstała, gdy niemieckie podania ludowe starano się dokomponować do niezrozumiałej dla Niemców polskiej nazwy miejscowej. Posłuchajmy wołyńskiego opowiadania ze zbioru Strzygowskiego-Karaska nr 789:

— «Książę Radziwiłł siedział raz — było to w polowie ubiegłego stulecia — z kilku szlachećkami przy stole karcianym. — Gdy już przegrał do nich wszystkie swoje pieniądze, postawił na jedną kartę tę część posiadłości, na której potem powstała niemiecka kolonia. Przegrał ją do szlachećki... Nowy pan nie wiedział, co by miał lepszego uczynić z la-

sem, więc wydzierżawił go niemieckim karczownikom. W ten sposób powstała kolonia «Kart-tisch», tak jak pierwotnie miałaby być nazwana. Z tego mianowania zrobili Polacy nazwę «Kadyszcze».

Jednakże przykłady, jakimi w dużej mierze posługuje się autor rozprawy, nie zawsze były wybrane szczęśliwie. Są więc w rozprawie Mackensena stare, słowiańskie nazwy miejscowe, tłumaczące się bardzo wyraźnie i to zazwyczaj w sensie fizjograficznym. Jeżeli nie rozumiejący ich Niemcy wyjaśniali je sobie błędnie, nie mamy wcale pewności, czy nie stało się to z racji czynników politycznych.

Weźmy jako przykład wieś Rów w powiecie Słupskim na Pomorzu Zachodnim. Mackensen pisze: «Rowe to Raub-Siedelung Wikingów» i powołuje się na Knoopa. Tymczasem w zbiorze podań pomorskich Knoopa nie znajdujemy tej nazwy. Co więcej, w zestawieniu tekstów słowińskich Lorentza znajdujemy słowińskie, lokalne podania ludowe, łączące się wyraźnie z nazwą «Rów», a nie «Rowe vel Raub-Siedelung». W podaniach tych mowa jest o diabelskim moście właśnie ponad rowem, nad strugą płynącą ku morzu.

Do dziwołagów Knoopa, bezkrytycznie spożytkowanych przez Mackensena, należy m. in. na str. 16 jego rozprawy: «Wobesde powstało ze zwrotu: wo bist du?, ponieważ wieś leży w takim ukryciu». Niemiecka nazwa Wobesde, to Objazd, wymawiany po kaszubsku «Wobiazda». Słuchajmy dalej: wyspa Uznam, po niemiecku Usedom, ma swoje źródło w powiedzeniu: «O so dummi!», podczas gdy Szczecin, to wynik okrzyku «Stätt in», to znaczy, że jakieś miasto jest w pobliżu.

Wszystkie te i podobne objaśnienia mogłyby mieć swoje źródło w etymologii ludowej, mogłyby być wynikiem ludowych przesądów sąsiedzkich. Są to raczej dowcipy mieszczańskie powstałe późno, kiedyś przy szklance piwa, a spopularyzowane potem przez gorliwych regionalistów niemieckich.

Obowiązkiem Mackensena było zwrócenie uwagi na źródła słów słowiańskie.

Mackensen nie był jednakże wyjątkiem pod tym względem. Niemcy już w ostatnich latach przed wojną rozbudowali bardzo

pracowicie swoją toponomastykę, szczególnie tzw. «Flurnamen-Kunde», interesując się m. in. terenem dzisiejszych Ziem Odzyskanych. Najplodniejszym w tej dziedzinie był chyba Robert Holsten. Do tego tematu odnoszą się niektóre jego opracowania: «Jak Pomorze stało się krajem niemieckim» (1934), «Toponomastyka a badania nad podaniowością Pomorza» (1938), «Dziecko w toponomastyce pomorskiej» (1938), «Germańska wiara w duchy w pomorskiej toponomastyce» (1939), «Zwierzęta jako nazwy miejscowe na Pomorzu» (1939) itp. itp. Tytuły te wyjmujemy z katalogu «Flurnamen-Kunde» wyd. u braci Hordler, Radeburg. Na str. 14 znajduje się pod nr. 78 wyciąg z rozprawy Holstena pt. «Das Kind in pommerschen Flurnamen» czasopismo «Aus dem Lande Belgard» XVII. 10 (31. V. 38) S. 37:

— «Bocian «Knappenträger» czyli Klapperer przynosi dzieci z Kindersoll. Podobne nazwy Kinnerdieck itp. Inne nazwy dziecięce przypominają, co można udowodnić, lub przesądzić — miejsca nieszczęśliwych wypadków, albo też łączą się z wiarą w błędne ogniki, czyli dusze małych dzieci. Chrząst uwzględniają takie nazwy, jak Patenknoten, Patenpfennig itp. — Nazwa «Babymoor» jest naturalnie całkiem młodego pochodzenia. Z dawnych czasów istnieją jednak «Kindelbette»..

Jest to mimowolna humoreska Holstena. Niemcy zamiast «das Kind» mówią także «das Baby» — wyraz przejęty czy to z francuskiego «bébé», czy angielskiego «baby». A więc mokradło, czyli «Moor», na Pomorzu, zdaniem Holstena, od owego «baby» otrzymał swoją nazwę. Dla nas sprawa jest niezmiernie prosta. Wiadomo, że błota i mokradła w wierzeniach ludowych są siedliskiem czarownic, a więc bab złośliwych, nie trudno więc o powstanie archaicznej słowiańskiej nazwy opartej na tym pierwiastku. Dodajmy jeszcze wyraz «mór» czyli pomór, zaraza, a otrzymamy «Babimór» albo «Babimórz», a więc miejsce niezdrowe, błotniste, w którym wylegają się choroby, które lud może przypisywać działaniu czarownic. Istnieją zresztą wszędzie i w Polsce i na terenach połowiańskich nazwy miejscowe do owego «Babymoor» podobne, jak Babimost lub Babidół itp. Nazwy te oczywiście są stare i nie mają nic wspólnego z dzieckiem, nawet w podaniowości niemieckiej.

Dalsze dwa podania zamieszczone w zbiorze są już zupełnie obcego pochodzenia, dotyczą kłopotów kolonistów niemieckich w Cudżaku, w Bessarabii.

Osobny dział stanowią podania łączące się z pobytom Szwedów w Polsce. Mackensen rozstrzelił je po różnych rozdziałach swej książki, ale zamieścił kilka również w dziale historycznym. Są to oczywiście podania polskie. Jeśli przeszły także na własność późniejszych kolonistów, zostały przejęte od Polaków. Forma ich jednak mogła ulec pewnym przekształceniom, co uzewnętrznilo się np. w podaniu spod Margonina nr 365, zanotowanym przez Knoopa.

Za to autentyczne niemieckie są podania frydrycjańskie i józefińskie. Mackensen w przedmowie swojej (str. XXVIII) stwierdza, że

... «ukochane postacie wodzów: Fryderyka Jedyne go dla Prusaków, a Józefa II dla Austriaków wyrażają drzemające poczucie historyczne. Stwarzają na rzecz niewypowiedzianej dumy narodowej wartościowe symbole...».

Otóż bezpieczniej byłoby nie uderzać w ton tak bardzo wzniosły, ponieważ wiadomo, że lud ma swój własny punkt widzenia na postaci historyczne i nie zawsze widzi w nich herosów na miarę inteligentną.

Zobaczmy więc jak przedstawiają się owe symbole. Według podania nr 801 z okolic Cielhocinka:

Idzie cesarz Fryc na wędrowkę. Spotyka gesiarka, każe mu za parę kopiejek kupić sobie «Papirossen», a sam zobowiązuje się pilnować gesi. Chłopak wraca, zastaje gesi w życie, wymyśla cesarzowi i obija go batem, tak że ten ucieka. Fabuła kończy się tym, że Fryc zabiera go na swój dwór i wychowuje na generała.

W innym podaniu z okolic Koła nr 802 «Stary Fryc» przebrany za żołnierza otrzymuje od pewnego kawalerzysty porządną porcję batów, gdyż w czasie napadu rozbójników schował się był ze strachu pod łóżko.

Wśród kilku dalszych anegdot frydrycjańskich, które akcentują popularność tego władcy, mamy jedną jeszcze z Chełmskiego:

Cesarz w czasie inspekcji po kraju odczuł głód i kupił od pewnej kobiety maślanke. Ponieważ mleko było stare, zachorował na żołądek i mszcząc się, gdyż dużą zapłacił cenę — zanieczyścił dokładnie kierzynkę i mówiąc «Teraz podpisałem protokół» śpiesznie odjechał.

Podania powyższe w niewybrednej swojej formie mają charakter anegdot koszarowych.

Nieco inne akcenty wnoszą podania józefińskie. Tu również cesarz wędruje incognito po swoim państwie osobiście, ingerując w różnych sytuacjach. Chodzi tu o walkę z instytucjami kościelnymi.

Podanie nr 811, pochodzące od Karaska, rozgrywa się na terenie pewnego klasztoru:

Cesarz Józef każe wszystkim zakonnikom rozebrać się do naga, przekonuje się, że znajdują się między nimi, zamaskowane habitami kobiety, a w piwnicach starego gmachu odkrywa szkielety dziecięce. Klasztor zostaje otoczony i spalony. Fabuła kończy się słowami: «duchowni byli mu bardzo przeciwni. Z pewnością gdzieś go zdybali. Nie umarł on, ale został przez księży usunięty».

W dwu innych wersjach tego cyklu podaniowego mowa jest o papieżu. Pod nr 812 mamy opis wizyty Józefa II w Rzymie, zakończonej wyrażonym przez cesarza nieprzystojnym życzeniem. W podaniu nr 809 papież przesyła Józefowi zatrute gromnice, które go o śmierć powolną przyprowadzić miały.

Dobór tych właśnie opowiadań w antologii Mackensena stanowi kerelat do sposobu ujmowania tematyki kultowej w rozpatrywanych poprzednio podaniach, których tekst został dowolnie przekształcony.

Moment powrotu Wielkiej Armii z Rosji obrazuje następujące podanie spod Koła, nr 824 u Karaska:

— «W czasie powrotu Francuzów wiedli oni Napoleona ze sobą w trumnie. W ten sposób przekradł się i nie został ubity. Tacy źli byli nasi ludzie na niego, a tylko Polacy go obżalowywali i bardzo byli zgnębieni. Wiedzieli, że teraz nie już nie będzie z ich Państwa Polskiego i króla. Za to nasi ludzie bardzo się cieszyli».

W sumie więc podania: frydrycjańskie, józefińskie i habsburskie są to raczej anegdoty kolportowane przez żołnierzy, podczas gdy tematyka szwedzka i napoleońska więcej ma charakteru po-

dań ludowych. Poszczególne teksty jednakże zdradzają naleciałości pozaludowe, odnosi się więc wrażenie, że w wielu wypadkach wersja polska została przekształcona i przystosowana do potrzeb niemieckich, i niemieckich upodobań.

Ponieważ dział historyczny kończy całą antologię, pomyślaną bądź co bądź nie jako dzieło naukowe ale jako lektura dla ludu niemieckiego pewne zdziwienie budzi brak na tym miejscu silniejszych, suggestywnych akcentów.

Nurt książki, mocno wezbrany w punkcie startu, wycieka powoli na ostatnich kartach, obrazy błedną i rozimnażają się, Mackensen dociąga z trudem do mety. Brak silniejszej więzi, która by łączyła materiał tendencyjnie ujętej i przeprowadzonej antologii.

*

Omówiliśmy obszernie książkę Mackensena, ponieważ stanowi ona w zakresie etnografii najpoważniejszą pozycję biblioteki «Volkspolitisches Institut» niem. Uniwersytetu Poznańskiego, zarówno pod względem nagromadzonego materiału etnograficznego, jako też jego doboru ze stanowiska planowania kultury niemieckiej.

Dalsze prace etnograficzne były w zamierzeniu. Przygotowywano m. in. do druku obszerną publikację dotyczącą pszczerlarstwa ludowego. Zachował się duży pakiet fotografii uli i pasiek.

Pracy tej nie zdążono już wydać drukiem.

Centralą specjalnych wydawnictw, które obejmowały również tematykę etnograficzną, była przed wojną Pila. Wychodziły tam miniaturowe monografie w postaci ilustrowanych broszurek o 3—4 arkuszy druku, nakładem miejscowych «Heimatblätter» lub księgarni Komeniusa. Seria nosiła tytuł: «Grenzmarkführer», tzn. przewodnik po marchii granicznej.

Jeszcze w r. 1939, ale już po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski ukazała się drukiem książeczka «Życie ludu w marchii granicznej — wierzenia i obrzędowość rodzinna», autor Paul Groth.

W przedmowie zaznacza on, że

— «przez oczyszczenie terenu wschodnich, pruskich prowincji zlikwidowana została również prowincja Marchia Graniczna Poznań — Prusy Zachodnie (Provinz Grenzmark Posen — Westpreussen). Zachowała się nazwa, która żyje nadal w nowo utworzonej Rejencji pomorskiej. Zachowało się jednak także wspomnienie wielesetletniej wspólnej historii oraz wspólnej niedoli lat powojennych. Z tego powodu wydaje się uzasadnione, jeżeli przy większym uprzywilejowaniu północnych powiatów niniejsza rozprawka obejmie całokształt dawnej prowincji.

Broszurka wydana na kredowym papierze z licznymi ilustracjami ma charakter popularno-informacyjny, jest prosta i łatwa w ujęciu, mogła być dla każdego Niemca przyjemną lekturą. Ponieważ autor zastrzegł się z góry, że nie daje wyjaśnień etnograficznych o charakterze naukowym, stąd ułatwił sobie niezmiernie zadanie. Mamy zarówno w fotografiach, jak i w tekście szereg typowych relikwów polskich, a co ważniejsze lokalizację tematyki na obszarze tzw. Marchii Granicznej. Obrzędowość rodzinna występuje tu jako jednolita całość kulturowa, ujmuje ją się po prostu, jako przejaw ludowej kultury niemieckiej na szerokiej przestrzeni od Międzyrzecza, Skwierzyny, Wielunia, Wschowy, Koronowa, Babimostu aż po Czluchów.

Pod względem metodycznym nie chodziło tu więc o to, aby wysegregować materiał germański spośród słowiańskiego, aby odłączyć rzeczy polskie i niemieckie, ale przeciwnie, aby nagromadzić jak najwięcej zabytków etnograficznych i nazwać je niemieckimi.

Niemcy przyjmowali każdorazowo zasadę tworzenia niemieckich regionów i starali się tym zamkniętym obszarom nadać charakter regionalny, obudzić w mieszkańcach świadomość regionalną oraz sentyment dla owej ciasniejszej ojczyzny. Ów Paweł Groth, autor wspomnianej tutaj broszurki, zaznacza w słowie wstępnym:

«chodzi tylko o to, aby rozwinąć przed oczyma uświadomionych regionalnie pograniczników (Grenzmärker), że istnieje często zapoznane bogactwo życia ludowego i różnorodnej barwności wierzeń i obrzędów Marchii Granicznej...».

Niemcy nie ograniczyli się do samego anektowania na rzecz niemieczyny przejawów polskiej kultury ludowej. Z reguły następowała po tym mozolna praca naukowców, którzy poszczególne zabytki brali z osobna na warsztat i starali się znaleźć argumenty naukowe celem udowodnienia ich niemieckości. Ten punkt programu aktualny był zarówno w okresie przed- jak i powrześniowym.

W czasopiśmie «Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland» Z. 3/4 z r. 1941 zamieszcza Fryderyk Heidelek rozprawę pt. «Das ostgermanische Vorlaubenhau im Warthegau», z 7 ilustracjami, gdzie stara się udowodnić, że dom podcieniowy jest pochodzenia germańskiego. -- Nie wchodząc na tym miejscu w meritum sprawy, zwracamy jedynie uwagę na programowość ~~tego artykułu. Niemcom zależało na tym, aby stworzyć ludowi~~ niemieckiemu poczucie rodzimości na zajmowanej przez niego przestrzeni życiowej — należało więc wyeliminować jakąkolwiek tradycję polską, czy słowiańską.

Ten sam punkt programu uwzględniał również Mackensen w analizie podań. Na str. V omawianej poprzednio książki spotykamy się nawet z polemiką. Otóż w r. 1915 ukazała się w Gryfii dysertacja filozoficzna, pt. «Podania o dzikim łowcy i śpiącym wojsku w Prowincji Poznańskiej», której autorem był V. Schweda. Stawia on tezę, że praformą podania jest opowieść o wojsku świętej Jadwigi. — Mackensen zżyma się bardzo na takie postawienie problemu:

-- «podanie to przeszło w końcu również na własność Polaków i stało się symbolem zamierzonego powstania, nieustannym zarzewiem wzrastającego niepokoju ludności. Wojsko królowej Jadwigi w górach pod Misiną miało stać gotowe, aby wspomogło przygotowywane powstanie Polaków. Nie należy jednakże mylić biorącego z dającym. Polak opowiada niemieckie podania w polskiej zapaleczywości i w swoim języku — nie jest to jednak powód, aby Niemcowi zaprzeczać własności, lub mu porywać wiernie przechowane podanie, które tamtemu jako wzór posłużyło».

Tego rodzaju przykładów znajdziemy dużo w różnych publikacjach niemieckich.

Czasopismo, w którym ukazała się rozprawka o domach podcieniowych do r. 1919 nazywało się «Zeitschrift der Historischen

Gesellschaft für die Provinz Posen», potem przez lat 30 nosiło tytuł «Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen», od r. 1939 otrzymało nagłówek: «Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland». Pierwszy zeszyt, który ukazał się w r. 1940, zachował jeszcze dawny podtytuł, mianowicie: «Neue Folge der Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen und des Naturwissenschaftlichen Vereins zu Posen, sowie der Deutschen Wissenschaftlichen Zeitschrift für Polen». Jako wydawca figuruje dr Alfred Lattermann.

Czasopismo to, jako organ niemieckich towarzystw naukowych zachowało pewną samodzielność poczyniń, już choćby z tej przyczyny, że nie było wprost uzależnione od niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu. Stąd więc zeszyt pierwszy, który ukazał się już po zajęciu Wielkopolski przez wojska niemieckie zmienił wprawdzie nagłówek, ale nie przekształcił się od razu pod względem treści. Znalazły się w nim także recenzje z publikacyj polskich; spotykamy je także i w dalszych zeszytach.

Czasopismo to należy więc metodycznie do starszego typu niemieckich wydawnictw, które skrzętnie notowały bibliografię polską, aby posiadać pogląd na rozwój nauki polskiej i móc systematycznie gromadzić kontrargumenty niemieckie przeciw dowodzeniom polskim. Metoda nowoczesna w planowaniu niemieckim stosowała raczej przemilczanie. W prasie codziennej okresu okupacyjnego wyraz «polskie» w ogóle nie był dopuszczalny, zastępowało go się w razie koniecznej potrzeby terminem «tutejsze» — więc i w nauce przestano z czasem interesować się w ogóle materiałem polskim, aby tradycja nauki polskiej zanikła.

W zeszycie 2 «Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland» z r. 1940, znajdujemy na str. 291/3 ankietę etnograficzną podpisaną przez: «Historische Gesellschaft im Wartheland». Ankieta ta wyraża to samo stanowisko, co omówione przez nas poprzednie publikacje, czy to Geislera, czy Mackensena, czy albumy malarzy niemieckich itp. Chodzi zarówno o zdobycie poglądu na całokształt ludowej kultury niemieckiej Kraju Warty, jak i o kulturowanie jej w jednolitym duchu odrodzonej niemieckości.

Ankieta ta nosi tytuł: «Wezwanie do współpracy nad ludoznawstwem Kraju Warty» — a zawiera następujące wprowadzenie w temat:

— «Od wielu lat zachowaliście jako cenne dobro niemieckość waszą dzień za dniem i rok za rokiem, zarówno w byłej Polsce, jak również w kraju bałtyckim. Czynili tak nie tylko bojownicy polityczni wśród was, ale także owi ludzie cisi i skromni, gdy w domu i gospodarstwie, w cyklu dorocznym i obrzędowości rodzinnej pielęgnowali niemieckie zwyczaje i przekazywali je dalej młodzieży. Czynili tak, gdy śpiewali niemieckie pieśni, opowiadali niemieckie baśnie i humoreski, gdy pielęgnowali gwarę lub gwarowo zabarwiony język niemiecki, po prostu w każdym momencie swego świadomego lub nawet nieświadomego, a przecież niemieckością napiętnowanego życia.

— «Teraz więc żyją owi oswobodzeni i powracający Niemcy jako sąsiedzi obok siebie zjednoczeni we wspólnej pracy skierowanej ku temu samemu celowi w Kraju Warty i w Prusach Zachodnich. Niemcami są wszyscy; w swoich szczepowych właściwościach jednakże różnią się między sobą.

— «Każdy wnosi cechy specjalne, które stanowią wykładnik szczepowego wyróżnienia. Wiemy, że właśnie dopiero całokształt wszystkich szczepów niemieckich, niezależnie od tego, czy mieszkają i działają na południu lub północy Wielkich Niemiec stanowić będzie wykładnik Niemca z jego zróżnicowanymi właściwościami i bogactwem uzdolnień. Jeden uzupełnia drugiego dla dobra całości. Owo bogactwo istoty niemieckiej rozwinie się też na wschodnich terenach Niemiec, mianowicie gdy, prócz reprezentowanych teraz już niemieckich szczepów, po ukończonej zwycięsko wojnie napłyną na obszar wschodni nowe zastępy niemieckich rodaków.

— «Chodzi o to, aby i teraz i w przyszłości ująć w czasie i przestrzeni różnorodność niemieckiego człowieka, tak jak się on nam objawi w typie nowego Niemca pogranicznego».

Ankieta obejmuje cztery punkty, mianowicie: 1) wierzenia i przesady, 2) poezję i prozę ludową z uwzględnieniem gwary, 3) zwyczaje i obrzędy, wreszcie 4) zabawy. Odpowiedzi na kwestionariusz z dokładnym podaniem personalii i lokalizacji miały być kierowane do Poznania na adres profesora dra Oskara Masinga.

W zakończeniu dodano jeszcze objaśnienie:

— «Zrośnięcie się Niemców w jeden silny blok na naszym terenie, który by uznawał na zewnątrz i wewnątrz swoje niemieckie zadanie,

znajdzie swoje potwierdzenie w wynikach tej rozpoczętej właśnie, a szeroko zakrojonej pracy naukowej.

— «Dopomóżcie nam, abyśmy poznać mogli, jakimi jesteśmy i jakimi w zależności i współdziałaniu jednych z drugimi coraz bardziej niemieckimi stawać się będziemy mogli».

Okazuje się z powyższego, że niemieckie towarzystwo historyczne zamierzało przeprowadzić szczegółowe badania terenowe i to już w momencie, kiedy zaledwie pierwsze grupy przesiedleńców napłynęły do Wielkopolski; mowa tu bowiem tylko o Baltach.

W dalszych bowiem rocznikach wspomnianego czasopisma nie ma wzmianki o losach tej ankiety. Przypuszczamy, że wynik jej był negatywny. Prof. Mackensen nie wspomina o niej wcale w swoim zbiorze podań.

W rezultacie więc trzeba było poniechać tej jedynie miarodajnej metody uzyskania faktycznego materiału. Mackensen więc, nie mogąc podejść do problemu od dołu, od strony ludu niemieckiego, zdecydował się na przystąpienie do sprawy z góry, mianowicie narzucenie nowym mieszkańcom Kraju Warty nowej, według własnego uznania najwłaściwszej, najbardziej niemieckiej kultury.

*

Reasumując wyniki przeprowadzonego tutaj ogólnikowego przeglądu niemieckich poczynań w zakresie kultury ludowej zagarniętych terenów Wielkopolski, wiemy, co czekało Wielkopolskę pod władztwem niemieckich pionierów kultury.

Ziemie samą przedstawiono więc jako step bezludny, źle rozplanowany gospodarczo i źle zagospodarowany, jako kraj pusty, oczekujący napływu niemieckich osadników.

Grupy osiedleńcze, przybywające z odległych wschodnich i północnych terenów, z nad Morza Czarnego, z Bessarabii, Dobrudży, Cudżaku, Bukowiny z Estonii i Finlandii miały tu na zachodzie Europy stanowić rzeszę nosicieli kultury materialnej i duchowej.

Zrózniczkowana ta ludność wspólnie z garstką starych kolonistów niemieckich miała zrosnąć się w jeden wspólny szczep po-

graniczny, niemiecki i kultywować własną wspólną kulturę niemiecką.

Wykładnikiem tej kultury w zakresie materialnym miał być zlepek najprzeróżniejszych odmian kultur obcych, naniesionych z miejsc poprzedniego pobytu przesiedleńców. Wykładnikiem kultury duchowej stawał się zrab pojęć uczuć i wyobrażeń, które zebrał w całość Mackensen w swojej antologii.

Odtąd więc Kraj Warty winien był nasiąkać powoli atmosferą ponurości. Germańskie treści, ujęte w formę wulgarnego prostactwa, miały terroryzować psychikę mieszkańców Kraju Warty.

Jeżeli w publikacjach przedwojennych Niemcy dążyli do zagarnięcia dla siebie wszystkich relikwów ludowej kultury polskiej i słowiańskiej ~~to podczas wojny dążyli do wyeliminowania ich~~ lub radykalnego przekształcenia. Sięgano tym razem do najgłębszych źródeł germańskiego prymitywu, do prainstynktów, do przedchrześcijańskiej moralności i pojęciowości, do fatalizmu starej sagi, do światopoglądu wyzbytego więzi kultowej.

Nowy szczepek niemiecki na nowo zagarniętej ziemi miał być nowym klanem wojowników, których pieśnią najmilszą jest rapsod śmierci.

BIBLIOGRAFIA

«Sagen der Deutschen im Wartheland». Prof. dr. Lutz Mackensen. Posen 1943. Schriften der Landeskundlichen Forschungsstelle des Reichsgaues Wartheland. Herausgeber Gauselbstverwaltung und Reichsuniversität. Posen Reihe VIII Volkskunde, im Auftrage herausgegeben von dr. Edmund Mudrak.

Karasek-Lück, «Die deutschen Siedelungen in Wolynien». Leipzig 1931.

Karasek-Strzygowski, «Sagen der Deutschen in Galizien. Plauen 1932.

Karasek-Strzygowski, «Sagen der Deutschen in Wolynien u. Polen». Posen 1938.

Schweda V., «Die Sagen vom wilden Jäger u. vom schlafenden Heer in der Provinz Posen». Greifwald 1915.

«Die deutschen Siedelungen im Cholmer u. Lubliner Lande». K. Lück. Leipzig 1933.

«Heimatliche Sagen u. Geschichten aus der Provinz Posen». A. Mussof. Bromberg 1911.

«Das ostgermanische Vorlaubenhaus im Warthegau». Friedrich Heidelberg. Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland herausgegeben von dr. Alfred Lattermann, Posen 1941. Heft 3/4, str. 201/6.

«Aufruf zur Mitarbeit an der Volkskunde im Wartheland», Historische Gessellschaft im Wartheland.

Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland her. von dr. Alfred Lattermann. Posen 1940, z. 2, str. 291/3.

«Deutsche Trachten aus den Sudetenländern» Fritzi Mally mit einer Einführung von Jozef Hanika. Volk- u. Reichsverlag Prag. Amsterdam, Wien, Berlin 1943.

«Der Warthegau», Landschaft und Siedelung in Werken deutscher Maler herausgegeben vom Gauhauptmann im Reichsgau Wartheland. Posen 1943.

«Das Antlitz des Deutschen im Wartheland».

Veröffentlichungen des Heimatsbundes Wartheland. Posen 1943.

«Landschaftskunde des Warthelandes» Dr. fil. Walter Geisler, Posen 1943.

Die Siedelungs- und Wirtschaft-Landschaft.

Schriften der Landeskundlichen Forschungsstelle des Reichsgaues Wartheland.

«Märchen und Sagen in ihren Wesenszügen» Edmund Mudrak. Wien u. Berlin 1911.

«Über den Wert von Märchen und Sagen für die Rassenpsychologie» Konrad Zucker. — «Volk und Rasse» R. 1911. Zeszyt 11/12.

«Name und Mythos» Lutz Mackensen. Leipzig 1927.

«Sagen der Provinz Posen» Otto Knoop. Verlag Berlin—Friedenau 1913.

«Slovinzische Tekste» Friedrich Lorentz. Petersburg 1905.

«Polnische Volksmärchen» dr J. Piprek. Wien 1918.

«Grenzmärkisches Volksleben» Glaube und Brauch im Lebenslauf» Paul Groth Schneidemühl 1939.

«Siebenbürgen, Deutsche Volkskunst». Tekst u. Bilder-Sammlung von Misch Drend. Weimar 1943.

«Die Hirtenspiele des Karpathenraumes» Bruno Schier. Berlin-dalem 1943.

«Das Kind in pommerschen Flurnamen»: Holsten Robeat.

«Aus dem Lande», Belgard XVII, 10, str. 37, rok 1938.